

PROFESOR – WYCHOWAWCA – CZŁOWIEK

Profesor był teologiem entuzjastą. Teologii nie traktował wyłącznie jako obszaru wykonywania zawodu, ale nią żył, ona stanowiła wręcz treść całego jego życia. Był nią rzeczywiście zafascynowany, przejęty i bez reszty pochłonięty. Miało to bez wątpienia istotny wpływ na tak zwane osobiste życie Profesora, które na wskroś prześwieślała teologiczna refleksja; ona stanowiła budulec jego głębokiej i autentycznej pobożności.

PROFESOR

Ksiądz profesor Stanisław Nagy był wymagający. Nie tylko jednak w stosunku do studentów – także, a może zwłaszcza, w stosunku do siebie. Zawsze przygotowany do wykładów, prowadził je nie z jakichś pozółkłych kartek wyciągniętych z szuflady, ale „z głowy”, na podstawie własnego wnikliwego studium najnowszej literatury teologicznej, w konfrontacji z tym, czym aktualnie żył Kościół, i tym, co się działo w teologii, zarówno tej prawowiernej, jak i kontestacyjnej.

Imponowała mi piękna polszczyzna, którą Profesor posługiwał się w swoich wykładach. Cenił język polski, a jego wykłady bez poprawek redakcyjnych można by kierować do druku. Myślę, że poprawny i piękny język stanowił zarówno przedmiot jego troski, jak i swoisty charyzmat. Profesor uważał język za ważny wymiar nauczania teologii, dlatego starał się, by był to język komunikatywny, ale zarazem nieuproszczony – wszak służył przedstawianiu niekiedy bardzo złożonej problematyki eklezjologicznej czy ekumenicznej. Podczas wykładów z chrystologii, eklezjologii czy ekumenizmu nieraz tak się zasluchałam, że zapominałam o robieniu notatek.

Na wyższych etapach edukacji zyskałam kolejne cenne doświadczenie w postaci seminarium eklezjologiczno-ekumenicznego prowadzonego przez księdza profesora Nagyego. Uczestniczyło w nim kilkanaście osób, świeckich i duchownych. W trakcie seminarium, również podczas zwyczajnych zajęć (takich jak praca nad planami prac dyplomowych i dyskusja nad ich fragmentami), byliśmy przez Profesora przygotowywani do naukowej samodzielności. Uczył nas stawiania kwestii teologicznych i więcej jeszcze – umiejętności argumentowania, wypracowywania własnego, racjonalnie uzasadnionego poglądu, czerpiącego w równej mierze z treści dokumentów doktrynalnych Kościoła, jak i literatury przedmiotu. Było to słynne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim seminarium – żywe, rozdyktowane. Prowadziliśmy – na

miarę naszych ówczesnych intelektualnych możliwości – poważne debaty; dochodziło – by tak to nazwać – do sporów teologicznych. Profesor uważnie obserwował, inspirował, wyjaśniał... Lubił przypatrywać się i słuchać, jak się spieramy, cieszyło go, że mamy własne poglądy i próbujemy ich bronić. Ale największą satysfakcję czerpał z tego, że teologia nas „wciągnęła”, że studiujemy ją z zainteresowaniem. Albowiem, co trzeba podkreślić, książdz profesor Nagy był wielkim zwolennikiem studiowania teologii przez świeckich, chociaż – tak po ludzku – troszczył się, a może nawet martwił o naszą zawodową przyszłość, o miejsca pracy, w których można by zrobić dobry użytek z teologicznych studiów.

W centrum naukowych zainteresowań Profesora, a także w samym środku jego serca, był Kościół. On Kościół naprawdę kochał i był do głębi przejęty jego duchową kondycją oraz wszystkim, co Kościoła dotyczy, zarówno w warstwie doktrynalnej, w teologii, w dziele misyjnym, jak i w wymiarze ludzkim. On rzeczywiście Kościołem żył, zapatrzony w obecnego w nim zmartwychwstałego Chrystusa. Tę perspektywę Kościoła postrzegał jako swoje najgłębsze zobowiązanie, fundamentalną życiową odpowiedzialność. Bólem przejmowały go wszelkie uproszczenia, powierzchowność, a zwłaszcza niewierność czy – jak to się teraz w mediach określa – skandale w Kościele. Jednak ból ten go nie demobilizował. Przeciwnie, inspirował do szczególnego, jeszcze bardziej wyrazistego świadectwa dotyczącego istoty Kościoła. Widział ją nie tylko przez pryzmat tak zwanych znamion prawdziwości Kościoła, ale jej przejawy dostrzegał również w heroicznych postawach wyznawców Chrystusa, w dziejach prześladowanych społeczności eklezjalnych czy nawet całych narodów wiernych Chrystusowi. Tak uczył nas Kościół i w taki sposób świadczył o Kościele.

Profesorowi Nagyemu zawdzięczam także i to, że wdrażał nas w metodę studiowania dokumentów doktrynalnych Kościoła. Moje studia przypadły na lata tuż posoborowe, kiedy piętrzyła się literatura komentująca Sobór, powstawały liczne prace dyplomowe stanowiące interpretację soborowej nauki. Ale pojawiało się też niemało tekstów błahych, niepogłębianych czy wręcz sensacyjnych, które eksponowały epizody o charakterze „prasowych ciekawostek”, mieszając ludziom w głowach i prezentując Sobór w iście marketingowym stylu. Profesor z całą stanowczością przestrzegał przed pułapką takiej recepcji *Vaticanum Secundum*, uświadamiając nam, jak głębokie, niezmiernie bogate i złożone są źródła Soboru i jego dokumentów. Na potwierdzenie tego przedstawiał, niekiedy bardzo szczegółowo, przebieg debat w soborowych komisjach i prac nad konkretnymi dokumentami soborowymi, wskazując na genezę poszczególnych sformułowań, a nawet pojęć, które ostatecznie znalazły się w konstytucjach, dekretach czy deklaracjach. Przez cały rok na przykład studiowaliśmy na seminarium – zdanie po zdaniu, punkt po punkcie – rozdział drugi konstytucji *Lumen gentium*, poświęcony Ludowi Bożemu. W ten sposób Profe-

sor chciał nas nauczyć korzystania z dokumentów doktrynalnych, których – co podkreślał – nie można czytać jak zwykłych artykułów czy nawet teologicznych książek. W dokumentach tych bowiem – przekonywał – każde słowo, każde sformułowanie ma za sobą wieki tradycji i nauczania Magisterum, od czego nie można abstrahować przy ich lekturze. Po latach mogłam docenić wartość tej edukacji, kiedy pracowałam jako dziennikarz prasy kościelnej, obsługujący między innymi wizyty Jana Pawła II w Polsce. Nieraz musiałam się mierzyć z trudnymi pod względem teologicznym tekstami papieskimi, które trzeba było przybliżyć czytelnikom i nie uronić niczego istotnego z ich treści.

Profesor, o czym już wspomniałam, był wymagający – również jako egzaminator. Toteż egzaminy u niego wiązały się z pewnym – by tak to określić – tremendum. Jednak nawet ci, którzy musieli podchodzić do egzaminu po raz drugi, potwierdzają, że w wymaganiach księdza Nagyego nie czuło się nic z wyższości profesora nad studentem, który nigdy przecież nie umie tyle, co profesor. W jego wymagającej postawie przejawiała się najprawdziwsza troska o to, by początkującego teologa – jak mawiał – „porządnie nauczyć teologii”, ażeby w chwili opuszczania uniwersyteckich murów był osobą wykształconą, a nie kimś, kto jedynie „pozaliczał egzaminy”.

I może nie ma już potrzeby powtarzać ani specjalnie rozwijać tego wszystkiego, co – zwłaszcza po śmierci księdza profesora Nagyego – mówili i pisali liczni kardynałowie, biskupi, publicyści, naukowcy i politycy: że był wybitnym teologiem, że napisał wiele ważnych dla teologii rozpraw i książek, że uczestniczył jako ekspert w synodach biskupów i zasiadał w Międzynarodowej Komisji Teologicznej. Bo rzeczywiście był wybitnym teologiem. Dla mnie oczywistym tego potwierdzeniem stały się nie tylko ważne publikacje, ale przede wszystkim fakt, że Profesor był teologiem entuzjastą. Teologii nie traktował wyłącznie jako obszaru wykonywania zawodu, ale nią żył, ona stanowiła wręcz treść całego jego życia. Był nią rzeczywiście zafascynowany, przejęty i bez reszty pochłonięty. Miało to bez wątpienia istotny wpływ na tak zwane osobiste życie Profesora, które na wskroś prześwieślała teologiczna refleksja; ona stanowiła budulec jego głębokiej i autentycznej pobożności. A pośrodku zarówno teologii, jak i osobistej pobożności sytuowała się miłość do Kościoła i żyjącego w nim Zmartwychwstałego. Ksiądz Nagy należał więc do wybitnych teologów w t a k i m również znaczeniu.

WYCHOWAWCA

Ks. prof. Stanisław Nagy przynależy do kategorii tych profesorów uniwersyteckich, których dawniej nazywano mistrzami, nauczycielami, przewodnikami. W jego pojęciu bycie uniwersyteckim profesorem, zwłaszcza takiej dyscypliny

jak teologia, nie może się ograniczyć do prowadzenia wykładów i seminariów, ale musi też polegać na wychowywaniu i formowaniu studentów. Z całą powagą i zaangażowaniem temu wymiarowi poświęcał Profesor swój czas i siły.

Znał nas – zwłaszcza seminarzystów, z którymi miał bliższe i częstsze kontakty – dobrze. Wiedział sporo o naszych rodzinach, znał nasze niekiedy bardzo osobiste problemy. Rozmawiał z nami, nierzadko w ramach indywidualnych spotkań, doradzał, modlił się za nas, a czasem również w naszych sprawach interweniował. Władze uniwersyteckie, zapewne dostrzegając predyspozycje Profesora w tym zakresie, powierzyły mu funkcję pełnomocnika do spraw studenckich, co – jak pamiętam – wiązało się z wieloma obowiązkami. „Urząd” pełnomocnika pełnił z empatią, pochylając się z prawdziwą dobrocią nad trudnymi problemami studentów.

Księdza profesora Nagyego szanowaliśmy i ceniliśmy również jako wielki autorytet w sprawach patriotycznych. Ojczyzna zajmowała ważne miejsce w jego aksjologii. I tak było do końca życia Profesora. Często używał, zamiennie z terminem „patriotyzm”, słowa „polskość”. Wymawiał je w taki sposób, że czuło się, ile ta polskość dla niego znaczy, jak bardzo jest mu droga. Jeszcze lepiej zrozumiałam to, gdyśmy po latach rozmawiali o rodzinnym domu Profesora w Bieruniu Starym na Śląsku; domu, w którym polskość – zwłaszcza w kontekście polskości Śląska – była ceniona, kultywowana, brana w obronę. Nawet dosłownie, bo jego starszy brat Jan – związany z Wojciechem Korfanytem – uczestniczył w powstaniach śląskich, czym żyła cała rodzina, w tym kilkuletni wówczas Stanisław.

Wspominam rok 1973 i tak zwane zjednoczenie ruchu studenckiego (ZSP, ZMS, ZMW). Władze państwowe – w miejsce działającego na większości wyższych uczelni Zrzeszenia Studentów Polskich – powołały do życia Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, organizację oddaną pod ideowe skrzydła PZPR. Po likwidacji ZSP niektórzy nasi koledzy, najpewniej nie do końca świadomi istoty tych zmian, dopuszczali możliwość działania tej nowej organizacji również na KUL-u. Jednak – co z dumą muszę podkreślić – sprzeciwiła się temu większość społeczności uczelnianej. Przez kilka tygodni na Uniwersytecie wrzało – spory, wiece, plakaty, oświadczenia, dyskusje, protesty. To by o tym pisać... Główny front obrony środowiska kulowskiego przed nową, wyraźnie podporządkowaną reżimowi organizacją studencką stanowiły Koło Naukowe Teologów i Koło Naukowe Historyków (z jego prezesem Januszem Krupskim, który zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie smoleńskiej). Naszym powiernikiem, konsultantem i doradcą w tych zmaganiach stał się ks. prof. Stanisław Nagy, który nie tylko wspierał nas i podnosił na duchu, ale może nawet – tego się zaledwie domyślaliśmy – był również reprezentantem naszej sprawy wobec decyzyjnych gremiów Kościoła w Polsce. Ostatecznie na KUL-u nigdy nie powstała struktura SZSP.

CZŁOWIEK

Może trudno w to uwierzyć, ale ten wymagający – jak niektórzy mówili, „groźny” – Profesor był zarazem prawdziwie miłosierny i zawsze gotowy bronić słabego, niedoświadczonego młodego człowieka, również przed jego własną niefrasobliwością czy głupotą. Wspomnę w tym kontekście o pewnej „poważnej międzynarodowej aferze” z udziałem naszych dwóch kolegów, którzy dla żartu przekroczyli bez dokumentów wschodnią granicę Polski w okolicach Terespoła. Zatrzymani przez służbę graniczną, zostali – zgodnie z ówczesnym „internacjonalistycznym” przeczuleniem władz państwowych – posadzeni o zamiar nieomal inwazji na obcy kraj. Sprawa wyglądała niewesoło. Zaalarmowane zostały władze uniwersyteckie, a kolegom groziły poważne konsekwencje. Sprawę wziął w swoje ręce ksiądz profesor Nagy, który – owszem – przemówił żartownisiom do rozumu, ale ostatecznie z niezwykłą dobrocią i miłosierdziem wybronił ich przed grążącymi im konsekwencjami.

Serdeczności i dobroci ze strony Profesora sama też niejednokrotnie doświadczyłam. Ileż to razy prosiłam go o pomoc wobec piętrzących się komplikacji przy organizacji Tygodni Eklezjologicznych czy o jakąś interwencję u rektora lub dziekana wydziału! Profesor – który doceniał wartość studenckiej inicjatywy Tygodni Eklezjologicznych, poświęconych refleksji nad Kościołem w kontekście dopiero co zakończonego Soboru oraz refleksji nad recepcją eklezjologicznego nauczania soborowego – zawsze był do naszej dyspozycji, zarówno w kwestiach merytorycznych, takich jak konsultacja programu, pośredniczenie w zapraszaniu prelegentów czy przygotowanie własnego wykładu, jak w sprawach logistycznych, organizacyjnych.

Korzystałam także z mądrego i serdecznego wsparcia Profesora w osobistych smutkach i kłopotach. Szczególnie w związku ze śmiercią moich rodziców. Po odejściu mojego taty Profesor nie tylko modlitwą w jego intencji, ale też rozsądnym eschatologicznym pouczeniem pomógł mi udźwignąć cierpienie, które w pierwszej chwili zdawało się ponad siły. Podobnie przed rokiem, gdy zmarła moja mama, właśnie Profesor okazał się dla mnie nieocenionym wsparciem. Sam w podeszłym wieku, słaby, gdy tylko dowiedział się o śmierci mamy, odprawił w jej intencji Mszę Świętą, a potem w telefonicznych rozmowach podnosił mnie na duchu.

W postawie Księdza Kardynała, o którym zawsze mówiłam: Kochany Profesor, podziwiałam zwyczajność, bezpośredniość, a zwłaszcza prawdziwą pokorę. Niczego nie robił dla własnej chwały. Krępowały go słowa uznania i komplementy pod jego adresem. Lubił natomiast chwalić innych – swoich asystentów, współpracowników, uczniów, dyplomantów. Przypominam sobie rok 2003, kiedy Ojciec Święty uhonorował Profesora godnością kardynalską. Była to wielka radość i dla Kościoła w Polsce, i dla wspólnoty Księży Serca-

nów, a przez byłych studentów wydarzenie to zostało przyjęte z ogromnym entuzjazmem. I kiedy pełna takiego entuzjazmu gratulowałam Profesorowi zaszczytnej nominacji, on z największą prostotą powiedział, że godność tę traktuje jako zobowiązanie do jeszcze głębszej miłości i większego oddania w służbie Kościołowi. Z podobną pokorą i godnością przyjmował (w roku 2008) z rąk prezydenta Rzeczypospolitej prof. Lecha Kaczyńskiego Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, przyznany za zasługi dla nauki i kultury polskiej.

W środowisku uniwersyteckim znany był fakt wieloletniej bliskiej współpracy księdza profesora Nagyego najpierw z Kardynałem z Krakowa, a potem z papieżem Janem Pawłem II. Szczególnie intensywny charakter, zwłaszcza w zakresie problematyki eklezjologicznej, miała ona w okresie tuż przed Soborem i w trakcie jego trwania, a także później, już po wyborze kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Wyrazem uznania dla kompetencji teologicznych Profesora i jego zaangażowania w tę współpracę było dwukrotne powołanie go przez Jana Pawła II na eksperta Synodu Biskupów oraz na eksperta Międzynarodowej Komisji Teologicznej (funkcję tę pełnił przez dwie kadencje). Relacja łącząca Profesora z Ojcem Świętym nie ograniczała się jednak wyłącznie do płaszczyzny merytorycznej. Ksiądz Kardynał, chociaż wysoko cenił bliskie, ludzkie kontakty z Papieżem, to jednak w opowiadaniu o nich był niezwykle subtelny i powściągliwy, a o jego przyjaźni z Janem Pawłem II częściej mówili inni niż on sam.

Ksiądz profesor Nagy należał do osób bardzo pracowitych i nieustannie miał poczucie, że zostało mu jeszcze wiele do zrobienia. Po przejściu na uniwersytecką emeryturę z pasją zaangażował się w działania duszpasterskie – chrzczył, udzielał ślubów, bierzmował, głosił rekolekcje i konferencje. I wciąż pisał... książki, artykuły. Nieustannie nad czymś pracował, coś badał, studiował. Pan Bóg łaskaw, dawał mu siły, trzeźwość i przenikliwość umysłu. Aż do ostatnich dni.

Przed trzema laty opracowywałam od strony redakcyjnej książkę Profesora, wywiad-rzekę *Na drogach życia*¹. Spotykaliśmy się kilkakrotnie w Krakowie, by uzgadniać szczegóły – fakty, okoliczności, nazwiska. Byłam zdumiona fenomenalną pamięcią Księdza Kardynała, który dokładnie pamiętał nawet najdrobniejsze zdarzenia, dziesiątki, może setki nazwisk. Ale nie tylko to. Potrafił odtworzyć przebieg debat sprzed kilkunastu lat, prowadzonych na przykład podczas międzynarodowych spotkań Komitetu Doradczego „Communio”. Pamiętał, o czym mówili poszczególni dyskutanci i jak uzasadniali swoje stanowiska. Mnóstwo tych ważnych szczegółów znalazło się we wspo-

¹ Zob. *Na drogach życia. Kardynał Stanisław Nagy w rozmowie z ks. Zbigniewem Morawcem SCJ*, Dehon Wydawnictwo Księży Sercanów, Kraków 2010.

mnianej książce, która jest bogatym źródłem wiedzy o życiu i pracy Księdza Kardynała. Ale to nie jedyna ważna publikacja z ostatnich lat jego życia, wiele bowiem teologicznych przemyśleń – inspirowanych zarówno refleksją naukową najwyższej próby, jak i duchowością Profesora – znalazło się w książkach autorskich² i w wydawnictwach zbiorowych³, (nie mówiąc już o niezliczonych artykułach oraz prasowych, radiowych i telewizyjnych wywiadach).

Kilkanaście dni przed śmiercią Ksiądz Kardynał przeczuwał zbliżające się odejście. Żegnał się z najbliższymi, przygotowując ich do rozstania. Sam też się do odejścia przygotowywał. A mimo to wiadomość o jego śmierci była jakby niespodziewana i niezwykle bolesna. Chciałoby się takie osoby zachować wśród żyjących jak najdłużej, bo po ich odejściu naprawdę robi się w świecie pusto. Niełatwo pogodzić się z myślą, że Profesor nie napisze już żadnej rozprawy, że nie wyda kolejnej książki. Trudno mi się pogodzić z myślą, że już nie odwiedzę mojego Profesora w Krakowie, nie porozmawiam z nim o Kościele i o Polsce – jego dwóch największych miłościach. Ale też nie sposób poprzestać na samym bólu. Godzi się raczej dziękować Bogu za długie – niewolne od cierpień, za to przepełnione pracą, służbą, miłością Boga i ludzi – życie Profesora. Wielkiego – powtórzmy to raz jeszcze – teologa, nieocenionego wychowawcy wielu pokoleń teologów świeckich i duchownych, żarliwego patrioty. Pozostawił nam bowiem pełne ręce duchowych skarbów. I w nich jednak pozostał.

² Podaję tu publikacje z ostatniej tylko dekady, ilustrujące niesłychaną aktywność twórczą Profesora: *Ty jesteś Piotr* (Dehon Wydawnictwo Księży Sercanów, Kraków 2003), *Problem człowieka problemem Boga* (Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2006), *Europa krzyżem bogata. Od Golgoty do Strasburga* (Wydawnictwo Biały Kruk, Kraków 2010), *Tak! Wielki. Czyn i osoba bł. Jana Pawła II* (Wydawnictwo Biały Kruk, Kraków 2011), *Krzyż Polski. Przybytek Pański* (Wydawnictwo Biały Kruk, Kraków 2011), *Jestem z Wami! Przesłanie Jana Pawła II do Polaków* (Biblioteka „Niedzieli”, Częstochowa 2011), *Z myślą o moim Kościele. Z kard. Stanisławem Nagym rozmawia ks. inf. Ireneusz Skubiś* (Biblioteka „Niedzieli”, Częstochowa 2011), *Świadkowie Wielkiego Papieża* (Biblioteka „Niedzieli”, Częstochowa 2011).

³ Zob. *Zapis drogi... Wspomnienia o nieznanym duszpasterstwie księdza Karola Wojtyły*, oprac. D. Ciesielska i in., Wydawnictwo św. Stanisława, Kraków 2005; *Hold Katyński*, red. L. Sosnowski, Wydawnictwo Biały Kruk, Kraków 2010; *Dziękczynienie za dar Jana Pawła II*, fot. A. Bujak, red. P. Foszczyńska, J. Sosnowska, Wydawnictwo Biały Kruk, Kraków 2012; *Oburzeni*, fot. A. Bujak, red. J. Sosnowska, Wydawnictwo Biały Kruk, Kraków 2012.